Rok II Warszawa, poniedziałek 30 stycznia 1939 r. Nr 37

# Sport szkolny

10 gr

*Przed marszem szlakiem II Brygady*

# RYCERSKI RAPSOD

## 4 lutego rozpoczyna się doroczny marsz

Przeżycia sportowe stanowią dla każdego z nas tylko drobny ...agment, pewien epizod przelotny. ...ocby w sumie okazały się pig...entem, udzielającym kolorów sło...ecznych najpiękniejszemu rozdzia... życia.

Tam jednak, gdzie indywidualne ...mocje przeplatają się i krzyżują, gdzie przydźwięki zbierają się w a...rdy, a z barwnych plamek wyła...niają się kontury fresku — mamy ...zed sobą więcej już, niż uwagę ...a marginesie — mamy żywy ustęp księgi zbiorowego bytu.

Dlatego właśnie nazywamy sta...on przedszkolem życia, że ewene...nty, rozgrywające się na boisku ...ą miniaturą wydarzeń dziejowych, ...e sportowe bóle i radości są po...mniejszonym wprawdzie, lecz wier... odbiciem dramatów życio...

Autentyczny dramat mamy, gdy ...yatujemy przy walce sporto...wej człowieka z żywiołem. Wal...czą naprawdę na życie i śmierć ...eglarz, alpinista, lotnik, narażają ...e na prawdziwe, nie zamarkowa...ne niebezpieczeństwo adepci innych ...portów przestrzenych. Wtedy ...port wychodzi ponad ramy gry, ...sięga kręgów czynu...

Rapsod rycerski staje się potęż...nym, monumentalnym eposem, gdy tematem już nie rekord pojedyn...czy tego lub innego sportowego Achillesa czy szalonego Rolanda, a wielki wysiłek zbiorowy, wybitny ...czyn masowy. Zanika wtedy gra...nica, dzieląca sztukę sportu od ...rawdy życia — poezja czynu się...ga aż do najpodnioślejszych skle... heroizmu, rzeczywistość staje ...ę poematem...

Takich sportowych „wypraw krzy...żowych" świat zna niewiele. Tym więcej szczycić się możemy, tym więcej możemy być dumni z marszu narciarskiego Huculskim szlakiem II Brygady Legionów...

Otóż wzór epickiego poematu, rymowanego wysiłkiem!

Imponujące tło surowej górskiej przyrody; zasłaniejące niebo skalne giganty o stromych zboczach, zdradzieckie wąwozy, wicher, ślepiąca zamieć śnieżna... Przeszkody coraz to inne, coraz to nowe, trudy i cierpienia, szeroko w czasie i przestrzeni rozrzucone... Jakby bajkowa rzeczywistość dzikiej krainy, tchnącej atmosferą prawieków, krainy, gdzie jakby były jeszcze ciepłe ślady najeźdźców mongolskich, jakby echo niosło rżenie konia Attylli, jakby błyskały między krzewami hełmy legionistów Romy... Krainy, gdzie jakby wczoraj krwią gorącą znaczyły szlak ku wolnej Polsce zastępy straceńców, z przełęczy Pantyrskiej wyglądających w mgle i śnieżycy Ojczyzny, którą mieli dotąd tylko w snach, a którą im Józef Piłsudski tam, daleko, na jawie pokazał.

I oto w tym świecie potężnych sił przyrody i tym świecie wielkich historycznych wspomnień ukazują się drobne punkciki — narciarze. Czterech i jeszcze czterech, i znowu czterech, jakby z sobą niewidzialnym węzłem połączonych, i znowu... Setka, druga, trzecia, czwarta! Żołnierze o znakach sławnych pułków, zasłużonych w walkach o całość odrodzonej Rzeczypospolitej, strzelcy z północy i z południa, ze wschodu i zachodu — młodzi chłopcy, którzy już w Niepodległej na świat przyszli, a tam starsi, co to na tej via sacra odnajdą myślą swe dawne lata, odnajdą Oleandry, Rokitnę, Wilno, Radzymin, odnajdą POW, powstanie wielkopolskie i powstanie śląskie.

I ci, i tamci, sterani trudem przeszłym, jak również i ufnie patrzący w jutro — iść będą wytrwale mimo wichury i zamieci, mimo głodu i chłodu, nie znając znużenia, aż do celu, będą szli od krzyża Pantyrskiego aż do krzyża w Worochcie, podtrzymywani świadomością, że dojść trzeba teraz tak samo, jak trzeba było koniecznie i jak się doszło wtedy...

Dlatego — marsz szlakiem II Brygady — to nie zawody popularne, nie zwykła narciarska ekapada, nie okazja do turystycznej wycieczki... To hołd, to pielgrzymka, to przysięga, złozdna czynem!



Z marszu II-iej Brygady



*31 bm. zostanie przyznana Państwowa Nagroda Sportowa. Kandydatami są: Staszek Marusarz, Antoni Kolczyński i Stanisława Walasiewiczówna.*



*...cylia Colledge, nowa mistrzyni Europy w jeździe figurowej pań*

# Kol. Reiske

## odznaczony

**Katowice, w styczniu.**

**Znany lekkoatleta, Karol Reiske z chorzowskiego MKS-u, otrzymał dyplom i srebrną odznakę Śl. O. Z. L. A. za zasługi położone około rozwoju sportu lekkoatletycznego na Śląsku. Odznaczenie to przyznano naszemu Koledze za wspaniałe wyniki w skoku wzwyż.**

**Ostatnio Reiske brał udział w obozie skoczków w Toruniu, gdzie dużo skorzystał, zwłaszcza jeśli idzie o poprawę stylu, który nie był doskonały. Poprawa stylu pozwoli mu niewątpliwie na uzyskanie w nadchodzącym sezonie jeszcze lepszych rezultatów. (el,).**

*

**KATOWICE. 29.I. Podczas lekkoatletycznych zimowych m-stw Śląska w Katowicach Reiske poprawił rekord okręgu śląskiego w skoku w wyż, osiągając 182 cm.**

*Śnieg ciągle pada*

# Przed Fisem

## Francuzi w Zakopanem

*(Od specjalnej wysłanniczki Sportu Szkolnego)*

**Zakopane, 28 stycznia.**

— Proszę Paryż, dzielnica Taitbout 7080, redakcja l'Auto...

— Co, Paryż? Taryfa R? A czy ... zapłacą tę rozmowę? — Urzędniczka na poczcie zakopiańskiej jest wyraźnie w złym humorze.

Przepraszam ją za „kłopot" i tłumaczę, że ja już taka, że ja tylko z Paryżem i, że może spróbuje jednak połączyć się...

Redakcja paryskiego l'Auto zwróciła się z prośbą o dostarczenie wiadomości o ekipie francuskiej, która od wczoraj bawi w Zakopanem. Siadam więc zrezygnowana i oczekując połączenia, wyjadam z chlebaka resztę fig, które pozostały mi z całodziennej włóczęgi w pogoni za fisowymi tematami.

Wreszcie: — Paryż dzwoni, rozmównica nr 2 — burczy z za biurka nadęta telefonistka.

— Czy to Paryż, redakcja l'Auto? Tu Zakopane — proszę notować.

„Wczoraj wieczorem przybyła z 5-cio godzinnym opóźnieniem ekipa francuska, złożona z 10 osób pod opieką p. Payot i zamieszkała w pensjonacie Manru. Opóźnienie spowodowane było zderzeniem się ekspresu pod Frankfurtem z pociągiem towarowym — Żadnych ofiar w ludziach, lecz trzeba było oczekiwać długo na następne połączenie. W sumie więc podróż z Paryża trwała 48 godzin!

Całe dzisiejsze rano upłynęło na rozpakowywaniu rzeczy i smarowaniu desek, gdyż po południu dru-

*(Dokończenie na str. 2-iej)*



*Fragment z zeszłorocznego marszu szlakiem II-iej Brygady: strzelanie*




## Międzynarodowi pedagodzy

*Przed ośmiu laty, na stadionie hokejowym w Krynicy podczas mistrzostw świata, angielska reprezentacja hokejowa nie odegrała żadnej roli. Już w pierwszej rundzie ich wyeliminowano, a w turnieju pocieszenia zajęli zaledwie trzecie miejsce.*

*By wzmocnić swe nadwyrężone stanowisko hokejowe, Anglicy pierwsi wpadli na pomysł zasilenia szeregów swych klubów fenomenalnymi graczami z Kanady. Jednocześnie przystąpiono do budowy lodowisk sztucznych, których Anglia posiada około 32. To były początki dzisiejszej potęgi angielskiego hokeja, który przez szereg zwycięstw dotarł do tytułu mistrza olimpijskiego, pozostawiając za sobą takie sławy, jak Kanada i Ameryka.*

*Sprowadzanie kanadyjskich nauczycieli przez Anglików znalazło pełny oddźwięk we wszystkich państwach kontynentalnych. Francja, Belgia, Holandia, Szwajcaria, Czechosłowacja, Niemcy, Węgry, a ostatnio i Polska naśladowały kluby angielskie, korzystając bardzo wiele z udziału i wskazówek niedoścignionych mistrzów krążka.*

*W Anglii tymczasem przestano już korzystać z zagranicznych gości, gdyż dzięki nim zdołano sobie wychować pokaźny narybek domorosłych talentów.*

*I w przeciwieństwie do Olimpiady w Garmisch - Partenkirchen, gdzie w skład reprezentacji Anglii wchodziła przynajmniej połowa naturalizowanych w Londynie Kanadyjczyków — teraz, na mistrzostwach świata w Zurychu i Bazylei, narodowa drużyna brytyjska składać się będzie wyłącznie z rodowitych synów Albionu.*

## Łotwa zaprasza

*Latem urzadza w lutym mistrzostwa łyżwiarskie świata. W związku z tym rozsyła na pięć stron świata barwne plakaty, przedstawiające łyżwiarza okrążającego ziemski glob. Nic w tym nie ma dziwnego; w podobny sposób reklamuje się nasz FIS i tysiące podobnych imprez. Lecz bardziej godnym jest czerwony napis, który powtarza się na opakowaniu, na plakacie na prospekcie Rygi i na uprzejmym liście, wystosowanym w bardzo zresztą podłej francuszczyźnie. Napis a raczej pieczątka w języku niemieckim (!) brzmi następująco: „Zur XII Olympiade nur ueber Lettland" (na XII Olimpiadę tylko przez Łotwę).*

*Jeśli takich plakatów przyjdzie parę (redakcja dostała ich aż 5 różnorakich) to chcąc nie chcąc wbije się w pamięć wiele mówiący slogan i turysta będzie przekonany, że do Helsinek tylko przez Rygę...*

*Czy nasi organizatorzy wysyłając zaproszenia na FIS pomyśleli o tym, by Polskę leżącą również na szlaku olimpijskim — odpowiednio zareklamować. I koleje zarobią, i daleccy przybysze zobaczą choć przez okno wagonów polski krajobraz, no i łatwo namówić obce ekipy, by jadąc czy też powracając przez Polskę na Olimpiadę rozegrali parę spotkań z naszymi zawodnikami.*

*Choć dzieli nas jeszcze wiele miesięcy od igrzysk w Helsinkach — pora o tym pomyśleć, bo na reklamę nigdy nie zawcześnie.*

# Sport w radio

### KORNEL MAKUSZYŃSKI PRZED MIKROFONEM

W związku z zawodami F. I. S. Polskie Radio urządziło w hotelu „Stamary" specjalne studio sezonowe na okres trwania mistrzostw, skąd nadawać będzie audycje z Zakopanego.

Pierwsza audycja z studia tego nadana zostanie w poniedziałek, dn. 30 stycznia. Znakomity felietonista i pisarz, a jednocześnie znawca i miłośnik Zakopanego Kornel Makuszyński, wygłosi stąd pełen werwy felieton: „Awantury zakopiańskie", dn. 30.I. o godz. 18.45.

*Śnieg ciągle pada*

# Przed Fisem

## Francuzi w Zakopanem

*(Dokończenie ze str. 1-ej)*

żyna trenowała slalom w Suchym Żlebie nad Kalatówkami. Choć gdzieniegdzie wystają jeszcze kamienie, panowie przejeżdżali przez bramki na całą szybkość; szczególnie Allais, który odgraża się, że nie będzie startował, jest w doskonałej formie. James Coutet, choć ma nogę okręconą elastycznymi plastrami po wypadku na mistrzostwach Francji, pokazał wysoką klasę, budząc podziw przygodnych widzów. Latorgue, któremu dolega jeszcze naderwany mięsień brzuszny (też pamiątka z ostatnich zawodów) po przejechaniu paru bramek zajął się treningiem pań. Lecz obie zawodniczki, które nałożyły dziś po raz pierwszy śliczne, fokowe buty, poobcierały sobie nogi i zrezygnowawszy wcześniej z zaprawy, poszły na herbatkę do nowego schroniska. W ciągu najbliż-



Coutet

szych dni, póki nie spadnie jeszcze więcej śniegu, zawodnicy będą trenować tylko slalom, gdyż obie trasy FIS-u są za mało zaśnieżone i przez to niebezpieczne dla nieznającej terenu ekipy francuskiej. Ponieważ śnieg pada w górach od trzech dni bez przerwy, jest pewnym, że na same zawody warunki śnieżne będą zupełnie wystarczające".

— „A u nas wiosna, dziś było 18 stopni" — mówi miły głos z drugiej strony drutu...

Rozmowa skończona. Milknie w słuchawce szum Paryża, dalekie odgłosy trąbek samochodowych... Spoglądam w okno — w mroku po przez prószący śnieg kontury masywu tatrzańskiego, na Krupówkach dźwięczą dzwonki góralskich sanek...

Tak, na ulicach zakopiańskich jeżdżą sanki. Po wiosennych deszczach przyszedł wreszcie śnieg i pokrył zieleniejącą trawkę i żałosne błoto, które niemiłosiernie topiło mocne słońce. Lekki mrozik nie pozwala zniknąć tej cennej pierzynce, której zarówno tubylcy, jak i przyjezdni tak długo oczekiwali.

W pociągu byłam sceptycznie nastrojona. Śnieg pada, lecz ile go leży w górach? Prosto ze stacji zaszłam do sklepu Bronka Czecha. Właśnie mistrz i „przemysłowiec" w jednej osobie wybierał się z grupą adeptów swej szkoły narciarskiej na Kasprowy. Jak ze śniegiem? Czy warto brać narty? — Jedź z nami, to sama się przekonasz.

I tak trochę niedowierzając, pojechałam w góry. Choć w Zakopanym poprzez śnieg świeciło słońce — na Kasprowym mgła, zadymka i 7° mrozu. Śniegu jak śniegu — kręcić można nieźle w obu kotłach, ale kamienie jeszcze miejscami wystają ze zwianych partii szczytowych. Trasa FIS-u choć znaczna barwnymi chorągiewkami, lecz jeszcze nie do użytku — piargi i kosówka. Za to na trasie FIS II w kierunku na Kondratową—choć pokrytej szrenią na zmianę z gipsem, trenują nasi zjazdowcy pod opieką trenera Zingerle. Zaglądam pod kaptury wiatrówek w poszukiwaniu za Marianem Zającem. Otóż i on, śmignął mi tylko z boku i już na dole... Maniek w dobrej formie — mówią koledzy. Żeby tylko był śnieg — wzdychają druhy — a tak bez treningu właściwie jesteśmy, jeździmy na pół szybkości — żeby nie połamać się przed samymi zawodami.

Zjeżdżam z duszą na ramieniu śladem grupy. Na szreni rzuca w przód, na nawianym gipsie trzyma do tyłu, a pęd łzawi oczy. Przypomina się pierwszy śnieg z końca listopada... Wreszcie dobijam zmarznięta do schroniska Pollaka na Goryczkowej. Właśnie tutaj — „filar" naszej reprezentacji, Hela Marusarzówna, parę dni temu zjeżdżając zbyt ryzykownie przez mało zaśnieżony Goryczkowy Żleb wyłądowała na ścianie schroniska łamiąc rękę lewą w stawie nadgarstkowym i nadwyrężając nogę. Hela leży teraz w starym schronisku na Kalatówkach.

Ręka w gipsie na 4 tygodnie — zwierzała mi się nasza „gwiazda" narciarska. Dziś schodzę na dół, bo już z nogą lepiej, zresztą przykro mi strasznie, gdy widzę przez okno moje towarzyszki, trenujące w Suchym Żlebie... W Zakopanem będzie lżej przetrzymać— dodaje ze łzami w oczach.

A co nasze panie porabiają? Wjeżdżałam z nimi kolejką, spiesząc po raz drugi na Kasprowy, aby zjechać tym razem przez Gąsienicową i zapoznać się z nową nartostradą (nota bene ślicznie wytyczoną, ale dla bardziej wprawnych narciarzy, gdyż słabsi leżą pokotem na zlodowaciałych wirażach). Zosia Stopkówna, która po wypadku Marusarzówny jest najlepszą z naszych za wodniczek ma rękę w bandażu elastycznym.

— Prasło mnie na kamieniach, tam gdzie i Helę, dłoń wybita, ale do FIS-a znaku nie będzie.

Reszta zawodniczek także się uskarża na fatalne warunki śnieżne ostatnich tygodni. Marysia Marusarz pokazuje nowiutkie parę dni temu hikory, które wyglądają dziś jak by je nielitościwa ręka poobrąbywała siekierą. Wszystko przez te kamienie...



Hela Marusarzówna (na prawo) i jej siostra Marysia

Spotykam w parę godzin później w Zakopanem Andrzeja Marusarza — z podwiązaną twarzą. Pewnie znów kamienie — a może lądowanie na głowie? Przecie nie skaczę — bo na Krokwi śniegu za mało — mówi najmłodszy z rodziny Marusarzy, ot poprostu zwykła fluksja! Uspokojona, zagaduję o Staszka.

Staszek był na paru treningach—wrócił teraz do schroniska na Pysznę, bo ma gości. Zresztą jest w doskonałej formie i liczymy wszyscy, że naleje zagranicznych skoczków. Jeszcze parę dni takiego śniegu, a rozpoczniemy na nowo trening...

A tymczasem śnieg sypie bez przerwy. Zakopane po dniach czarnej melancholii powraca do formy. Ludziska uśmiechnięci tłoczą się koło barometru, który wskazuje dalsze opady, właściciele pensjonatów oddychają z ulgą, a przez okna pobliskiej cukierni płynie skoczna muzyka, i w jej takt powtarzam wraz z całą bracią narciarską:

**Sypie śnieg — będzie FIS, będzie F i l i s!**

**Ewa Runge**

# Teoretyczne kursy pilotażu

## w Aeroklubie Warszawskim

Dorocznym zwyczajem Aeroklub Warszawski organizuje teoretyczne kursy dla kandydatów na pilotów samolotowych i szybowcowych.

**Kurs motorowy**, obejmujący 70 godzin wykładów i zajęć praktycznych, rozpocznie się 8 lutego i trwać będzie do 7 kwietnia. Wykłady odbywać się będą trzy razy w tygodniu, w godzinach 18 — 21, w audytorium VI Politechniki Warszawskiej.

Opłata za kurs wynosi 25 zł i 15 zł (dla członków organiz. lotn.).

**Kurs szybowcowy**, obejmujący 20 godzin wykładów, zacznie się dnia 6 lutego i trwać będzie do 10 marca.

Wykłady w gmachu chemii Politechniki Warszawskiej, w poniedziałki i wtorki, godz. 18 — 21. Opłaty: 7 zł i 4 zł (dla czł. org. lotn.).

Oba kursy są dostępne dla wszystkich. Ukończenie ich daje prawo do ubiegania się o szkolenie praktyczne.

Zapisy i informacje w Sekretariacie A. W. (al. Niepodległości 163, tel. 421-53) codziennie od 8 do 15 i w czwartki od 18 do 20-ej.

### SKŁAD WĘGIERSKIEJ REPREZENTACJI BOKSERSKIEJ NA MECZ Z POLSKĄ

Skład węgierskiej reprezentacji bokserskiej na mecz z Polską 12 lutego w Poznaniu został już ustalony i przedstawia się następująco: w. musza — Podany, w. kogucia — Bondi, w. piórkowa — Frigues, w. lekka — Mandi, w. półśrednia — Delli, w. średnia — Jakits, w. półciężka — Szigeti, w. ciężka — Szarkazi.

### PRZYJAZD PALMIERIEGO DO POLSKI

Polski Związek Lawn-Tenisowy otrzymał od Związku Włoskiego wiadomość, że znany tenisista Palmieri będzie mógł przyjechać do Polski, prosi jednak o sprecyzowanie warunków.

### PIERWSZY DZIEŃ MISTRZOSTW POLSKI W SIATKÓWCE MĘSKIEJ

W piątek, w pierwszym dniu mistrzostw Polski w siatkówce męskiej we Lwowie, odbyły się mecze następujące: Olsza Kraków — K. P. W. Radom 2:0, L.W.S. Lublin— K.P.W. Katowice 2:1, Cresovia Grodno—Znicz Łódź 2:0, Pogoń Brześć — K.P.W. Pomorzanin Toruń 2:1, Sokół Lwów — L.W.S. Lublin 2:1, C.W.S. Warszawa — K.P.W. 2:1.

### MECZ BOKSERSKI WARSZAWA — BUDAPESZT DOCHODZI DO SKUTKU

Warszawski Okr. Zw. Bokserski zdecydował się ostatecznie na urządzenie meczu bokserskiego Warszawa — Budapeszt. Odbędzie się on 15 lutego o godz. 16-ej w sali teatru Wielka Rewia.

Mecz Warszawa — Poznań, projektowany na 5 lutego nie dojdzie do skutku.

### NASI SKOCZKOWIE TRENUJĄ W NOWYM TARGU

Trening polskich skoczków przed narciarskimi mistrzostwami świata przeniesiony został na skocznię do Nowego Targu. Treningami kieruje Norweg Lange.

*Nowa gwiazda Europy*

# Ben Barek

*(Własna korespondencja Sportu Szkolnego)*

Francuzi są wniebowzięci. Nareszcie i oni mają rewelacyjną gwiazdę piłkarską — gwiazdę zakrojoną bezwzględnie na największą miarę światową. I od trzech dni całe szpalty najpoważniejszych pism paryskich pełne są prawdziwych i nieprawdziwych sensacji o małym Marokańczyku. Nic to, że ten „rodowity francuz" jest ciemnej skóry, że rodził się hen w Casablance, przeciwnie jest to wobec ostatnich wypadków politycznych na tle kolonialnym wykorzystywane jako atut propagandowy, gdyż bije się na pierwszych stronach oświadczenia Marokańczyka o wielkiej miłości do swej ojczyzny Francji.

Sam bohater jest rzeczywiście fenomenem techniki; grą bardzo przypominający Leonidasa, obaj mają wrodzoną swej rasie miękość, graniczącą z akrobatyką, obchodzi się z piłką i wspaniale dysponuje w najtrudniejszych sytuacjach swym ciałem, stąd niebywała u Europejczyków umiejętność mylenia przeciwnika ciałem.

Urodził się, jak już wspomniałem, Ben Barek w Casablance 21 lata temu — jako syn bardzo biednej rodziny arabskiej. Pierwsze kroki w piłce nożnej stawia niczym nasze asy w zaułkach, kopiąc z 8-mio letnimi towarzyszami piłkę zrobioną ze szmat. W 19 roku życia jest już asem mistrzowskiej drużyny L.U.S. Marocaine. Stwierdza, że wielki wpływ na dalsze ustosunkowanie się do sposobu gry miało turnee wielkich drużyn austriackich i twierdzi dziś stanowczo, że dobry naprawdę footbal nie może być brutalny.

Ben Barek staje się coraz głośniejszy w swym kraju. Wielkie kluby francuskie nie śpią. Ben Barek mimo płaczu matki staruszki, mimo że mu serce wali ze strachu przed wielka podróżą, jedzie... jedzie do Marsylii.

Pierwsza wielka podróż, niebywała moc wrażeń i pierwsza kłótnia z trenerem Eisenhoffer, który nie chciał się zgodzić na grę Ben Bareka w turbanie. Ale szybko nastąpiła zgoda. Wielki talent Marokańczyka zwraca na siebie uwagę czołowych władz piłkarstwa francuskiego i już z Włochami widzimy go w drużynie reprezentacji Francji.

Dziś jest bohaterem Paryża. Tłumy entuzjastów włóczą się za nim tworząc na ulicach zatory. Skromny mały czarny chłopaczek mało się jednak tymi hołdami, gdyż tak jak większość naprawdę wielkich sportowców jest cichy, oszczędny, nie pali i nie pije nawet wina, a marzeniem jego, jak oświadczył w ... latach gry powrót do rodzinnej Casablanki, by za oszczędzone pieniądze otworzyć sklepik i do własnego domku wprowadzić czekającą na niego cierpliwie ciemnoskórą towarzyszkę.

*Edward Ałaszewski.*

# Niemcy — Belgia

*(Korespondencja własna Sportu Szkolnego).*

*Bruksela w styczniu.*

Oczekiwany przez cała Belgię z niecierpliwością od trzech miesięcy mecz Niemcy — Belgia odbędzie się w tą niedzielę w Brukseli. Mecz tak dla Niemców, którzy od chwili połączenia Austrii ciągle właściwie eksperymentują, mając dwa wspaniałe rezerwuary graczy a nie mogąc stworzyć z nich, ze względu na rozbieżność systemów b. Austrii i Niemiec jednego doskonałego teamu, jak i dla Belgów, którzy od 33 roku nie wygrali ani razu z Niemcami, ponosząc klęski takie jak w 33 r. w Duisburgu 8:1 czy w 35 r. w Brukseli 6:1 — jest bardzo ważny.

Dziś futbal belgijski stoi, moim zdaniem, prawie na poziomie rewelacyjnego francuskiego. Drużyna „Diables Rouges" dysponuje doskonałym atakiem z starymi internacjałami Brainem i Voorhoofem na łącznikach i żywiołowym młodziutkiem Isemborhs'em na środku ataku wysuniętym mocno do przodu. Mniej zaufania wzbudzają tyły grając zbyt niedokładnie i często słabo taktycznie. Walą piłkę byle na przód i mocno.

Skład Niemców podawany jest następujący:

Bramkarz: Platzer (Admira Wien); obrona: Schmaus (First Vienna), Streille (F.C. Munich); pomoc: Gellesch (Schalke 04), Rohde (Sp. Eimsbuttel), Goldbrunner (F.C. Munich); atak: Artl (... Sport), Lehner (S.S. Augsburg), Schön (Dresdner S.C.), Hanemann (Admira), Binder (Rapid).

*A więc zespół z czterech Austriaków i 7 Niemców.* Skład ten jest według głosów prasy niemieckiej jest najsilniejszy na jaki ich obecnie stać, jedynie dyskutowana jest pozycja Bindera, którego chcą zastąpić Breedlem z Rapidu wiedeńskiego. Jedno co do meczu jest pewne — na stutysięcznym stadionie Centenaire zabraknie miejsc, gdyż dziś już za bilet trzeba płacić potrójną cenę.

*F. Ałaszewski.*

**BRUKSELA. 29.I. W Brukseli rozegrany został międzypaństwowy mecz piłkarski pomiędzy Niemcami i Belgią, zakończony zwycięstwem drużyny niemieckiej w stosunku 4:1 (2:1).**

Feliks Berlik
[illegible] sport. P.Z.P.

# ZIMOWY TRENING PŁYWAKA

W kołach sportowo-pływackich na temat zimowego treningu pływaka różne panują poglądy. Jedni twierdzą, iż dobrze wpływa na poziom i postęp pływaka, gdy obok pływania uprawia on i inne [illegible] sportu, drudzy wychodzą z założenia, iż porzucenie na pewien czas — w okresie zimy — pływania i zastąpienie go ćwiczeniami nawskroś siłowymi, np. [illegible] gimnastyką poręczową, narciarstwem, hokejem czy łyżwiarstwem działa korzystnie na organizm pływaka i przyczynia się do uzyskania lepszych wyników w następnym sezonie letnim. [illegible]eszcie mamy i zwolenników [illegible]su „łagodnego", celującego na zmniejszenie ćwiczeń pływackich w okresie zimowym.

Wszystkie tego rodzaju poglądy na sprawę są — jak wykazały najnowsze badania, przeprowadzone przede wszystkim w U.S.A. i Japonii — mylne.

Badania te wykazały, iż pływanie nie daje się pogodzić z żadnym [illegible] sportowaniem, gdyż żaden [illegible]y rodzaj sportu nie rozwija [illegible]ęśnie, potrzebne pływakowi, tak jak czyni to pływanie a ostatecznie mogłaby to — w formie zastępczej — czynić jedynie skomplikowana aparatura, skonstruowana na zasadach oporu wody i pozwalająca na wykonywanie ruchów, możliwych tylko w wodzie. Aparatura tego rodzaju, wynaleziona niedawno temu i używana w Ameryce Północnej pozostaje jednak jedynie kosztownym środkiem zastępczym, gdyż aby stać się dobrym pływakiem, bez wody — rzecz jasna — nikt obejść się nie może.

Wzmocnienie organizmu pływaka za pomocą stosowanych często ćwiczeń pomocniczych daje w konsekwencji rezultat wręcz nie pożądany, gdyż każde ćwiczenie siłowe — a są to prawie wszystkie ćwiczenia na „suchem" — przyczynia się do nadania mięśniom pływaka sztywności i powoduje ich przerost, tam, gdzie on wcale nie jest potrzebny, nadając przy dłuższym zastosowaniu ćwiczącemu budowę krępą, typową u pływaka - atlety, którego znamienną cechą w czasie biegu jest gwałtowny, eksplozywny zryw i bardzo rychłe wyczerpanie się.

Pływak z zasady całą swoją uwagę skoncentrować powinien w kierunku rozwoju potrzebnych jedynie w pływaniu mięśni, należytego rozluźnienia ich i nadania im elastyczności. Ruchy pływackie, aby były skuteczne, powinny być cechowane idealną miękkością i celowością cech, tak pięknie nam zademonstrowanych swego czasu przez Flanagana, Medicę i innych pływaków amerykańskich. Walory takie dać może w prezencie jedynie długotrwały trening, zakrojony na dłuższą metę, pływanie w wolnym tempie i z „głową", pozwalające zarówno pływakowi jak i instruktorowi na obserwowanie wszystkich faz pojedyńczych ruchów i umożliwiające usuwanie wad i błędów, słowem: oszlifowanie stylu. Ponieważ pływanie długodystansowe, kontynuowane prawie codziennie, jest niezwykle monotonne, program ćwiczeń powinien być należycie urozmaicony.

Tak zapatrują się na sprawę fachowcy - uczeni. Nie uznają oni również żadnych większych przerw albo długotrwałego „łagodzenia" treningu. Ich zdaniem trening powinien mieć swoją ciągłość, bo ma on doprowadzić pływaka do poziomu człowieka-ryby, innymi słowy — do perfekcji. Stepp, nasz amerykański trener, tak mówi: Kto chce pływać jak ryba, ten powinien oswoić się z wodą jak ona! Tezie takiej hołdują tak amerykanie jak japończycy i z jaką dokładnością, dowodzą uzyskane tam wyniki.

Dopóki zatem ograniczać się będziemy do kilkutygodniowego, często nie bardzo na serio traktowanego treningu letniego, dopóty nie możemy się niczego nadzwyczajnego spodziewać. Wiemy zresztą z doświadczenia, iż w sporcie wybijają się tylko ludzie, którzy potrafią „talent" swój sami uformować — drogą mozolnej, stałej i dobrze przemyślanej pracy treningowej, przeplatanej startami w odpowiedniej konkurencji.

Szkoła amerykańska nie uznaje różnicy w treningu pływaka zimą od trenigu pływaka latem.

Gdy lato się kończy, pływak po trudach letniego treningu i częstych startów pauzuje. Na wypoczynek służy u nas miesiąc wrzesień, to jest okres pierwszych chłodnych dni i silnego obniżenia się temperatury wody na basenach letnich. Ma to być wypoczynek w

(Dokończenie na str. 4-ej)

Leszek Bartelski

# 10-ciu NAJLEPSZYCH PŁYWAKÓW ŚWIATA



Niemiec Balke, doskonały „motylkowiec"

Przeglądając listę 10-ciu najlepszych pływaków świata w r. 1938 zauważamy hegemonię dwóch potęg pływackich: Japonii i U. S. A. Na siedem konkurencji indywidualnych cztery pierwsze miejsca przypadły w udziale pływakom japońskim, dwa Amerykanom, jedno zaś pierwsze miejsce okupuje Węgier Angyel na dystansie 100 m stylem klasycznym. Zjawisko to jednak można wytłumaczyć tym, że konkurencja ta na Olimpiadach nie brana jest w rachubę, a co za tym idzie, traci na popularności.

Na 100 m stylem dowolnym pięć pierwszych miejsc dzielą między siebie Japonia (Arai 58,4 i Sasaki 58,6), Szwecja (Björn Borg 58,9) oraz U. S. A. (Jaretz 59,3 i Fick 59,3). Na dalszych miejscach uplasowali się Kanadyjczyk, Węgier (dr Csik), Niemiec, Holender i Japończyk. Czas tego ostatniego wynosi 60,2, podczas gdy naszego najlepszego, Jędryska, 64,6 (rekord Polski, należący do Bocheńskiego, 60,4).

W drugiej z kolei konkurencji (200 m st. dowolnym) również dzierży prym Arai (Japonia), osiągając 2:09,6. W tej konkurencji przewaga Japończyków jest miażdżąca: pierwsze, czwarte (Sugiura 2:15,0), piąte (Sasaki 2:15,4), siódme (Miyamoto 2:15,8), dziewiąte (Tugita 2:16,8) pozwalają wysnuć daleko idące wnioski. Ameryka może poszczycić się posiadaniem 2-ch przedstawicieli w pierwszej dziesiątce: Flanagana na drugim miejscu z czasem 2:12,8 i Herrona (2:16,1) na ósmym! Trzy pozostałe miejsca — trzecie, szóste i dziesiąte — przypadły w udziale: Plathowi (Niemcy 2:14,9), Borgowi (Szw. 2:15,5) i Wainwrightowi (Anglia 2:17,0). Reprezentantom Polski daleko jeszcze do uzyskania choćby 10-go miejsca w tej konkurencji. Nasz „polski Arai" — Jędrysek osiągnął w r. ub. 2:26,2, podczas gdy rekord Bocheńskiego osiągnięty przed 6-ciu lat wynosi 2:20,6.

Juz na 400 m stylem dowolnym widzimy przewagę Ameryki (tylko jakościową!!!), której przedstawiciel Flanagan zajmuje pierwsze miejsce wynikiem 4:46,2. Dwoma następnymi miejscami dzielą się dwaj Japończycy: wszechstronny Arai (4:47,0) i Amano (4:47,4). Czwarte miejsce przypada najlepszemu z Europejczyków szwedzkiemu pływakowi Björn Borgowi (bratankowi słynnego rekordzisty świata, Arne Borga!). Osiągnął on na tym dystansie 4:48,0. Piąte miejsce przypada Takahashi, Japonia (4:51,8). Dalszymi miejscami dzielą się Niemiec (Plath), Japończyk oraz Australijczyk, Kanadyjczyk i Anglik, którzy swoje wyniki uzy-

(Dokończenie na str. 4-ej)



Lou Brouillard (na prawo), znakomity bokser a przeciwnik „Chmiela" (wg. Cyganiewicza), w walce z mistrzem świata Marcel Thilem

Viktor Junosza

# Pięść i mózg

IV.

Po zwycięstwie nad Pat O'Keefe sława Carpentiera rosła jak na drożdżach. Rósł również i młody pięściarz. Gdy jednak w 1913 roku, to znaczy w chwili, gdy Georges ukończył 19-ty rok życia, manażer jego Descamps zakontraktował mecz o mistrzostwo Europy wszech wag z angielskim olbrzymem „Bombardier" Well'em, publiczność sportowa spotkała tę nowinę pomrukiem niezadowolenia.

— To morderstwo! oświadczano ze wszech stron. Trzeba zabronić przemyślnemu impresario posyłanie na nieuniknioną klęskę i na utratę zdrowia młodego chłopca, z którego chce on jak najszybciej wyciągnąć jak największe pieniądze!

Descamps pozostawał jednak niewzruszony, a sam Carpentier wskazywał, że przecież nie kto inny, jak ten sam manażer siłą ściągał go z ringu, widząc, że nie da on rady [illegible] dżokiejowi Salmonowi. Było to wprawdzie o 5 lat wcześniej, kiedy Carpentier liczył sobie dopiero 14 wiosen w podczas meczu, który miał trwać 20 rund (!) pobywał już 18 razy na deskach; Descamps chwycił go wtedy wpół (była 18-ta runda) i zniósł z ringu, mimo, że chłopak gryzł i kopał, wrzeszcząc na całą salę:

— Tchórzu! Ja się za nic nie poddam! A co, jeżeli mi jest przyjemnie, jak mnie biją!

Tak czy owak, mecz z Wellsem doszedł do skutku. Gdy stanęli naprzeciw siebie 2-metrowy i 100-kilowy Anglik o włochatej piersi i nie potrzebujący się jeszcze w ogóle golić 70-kilowy Carpentier, cała publiczność zdała sobie sprawę, że tu istotnie przeholowano. Descamps zbladł. Spokojny pozostał tylko Georges.

Pierwsza runda. Francuz nie może dosięgnąć Anglika, wyciągającego przed siebie nie kończącą się lewą. Tańczy naokoło, próbuje na różne sposoby, lecz daremnie. Wtedy olbrzym wystrzeliwuje swą prawą — i Georges idzie na deski do dziewięciu. Wstaje, słaniając się; z ust cieknie cienką smugą krew. Jeszcze cios — i chłopak znowu opada bezsilnie na białe płótno ringu. Descamps kurczy się pod spojrzeniem tysięcy gniewnych spojrzeń.

— Morderca! rzuca mu ktoś w twarz.

Lecz w tejże chwili z ringu donosi się doń cichy szept:

— Bądź spokojny, wygrałem!

To Carpentier, który podniósł się na jedno kolano

Wstaje. I oto rzecz nie do wiary. Mały, szczuplutki młodzieniec ulokował się pomiędzy długimi ramionami Anglika i z dziką pasją jął mu okładać boki. Olbrzym z jakąś niezrozumiałą niezaradnością starał się opędzić, lecz nie udawało mu się to. Gdy się cofał, by oddzielić się od przeciwnika, ten po kilku już sekundach, w jakiś niezrozumiały sposób przechodząc pomiędzy pięściami stopującego go partnera — znajdywał się znowu tuż przy nim, i znowu rozpoczynał pakowanie serii krótkich, złośliwych sierpowych.

Tak przeszły rundy druga i trzecia. W narożniku Anglika zaczęto się niepokoić, na trybunach zaczęły się zdziwione szmery. A Carpentier atakował wciąż, atakował, atakował. Blady, zdezorientowany Wells cofał się, prawie uciekał, wyciągając naprzód obie ręce. Daremnie. Młody Francuz prześladował go, jak jakiś szatan.

Czwarta runda. Nogi Wellsa zaczęły się uginać, ciało stawać się miękkie. Wtedy rozległ się, raz i potem poraz drugi — charakterystyczny stuk pięści, uderzającej z całego rozmachu, z całej siły. Olbrzymia bryła mięsa osunęła się na podłogę... „Bombardier" Wells upadł na piersi, przetoczył się na plecy, rozkrzyżował ręce...

Mistrzem Europy wszech wag był 19-letni bokser wagi średniej — Georges Carpentier!

W jaki sposób udało mu się osiągnąć zwycięstwo? Oto jak on je sam tłomaczył:

— Zdawałem sobie sprawę, że wobec długości rąk i wzrostu Wellsa, nie potrafię mu nic zrobić na dystans. Trzeba było walczyć w zwarciu. Toteż od pierwszej chwili próbowałem wejść w zwarcie. Niestety, sposoby, które przygotowałem podczas sparringów przygotowywanych, zawiodły, gdy Wells reagował inaczej, niż przypuszczałem. Rezultat moich usiłowań był fatalny — znalazłem się na deskach ringu. Nie traciłem jednak nadziei — nigdy jej tracić nie wolno. I nigdy nie ma podstawy — a wykorzystałem te 9 sekund spokoju, by się zastanowić nad tym, co teraz robić. Nie znalazłem jeszcze niczego. Lecz gdym się znalazł na deskach poraz wtóry, błysła mi nowa myśl, która wydała mi się odrazu doskonała. Szepnąłem wtedy do Descampsa, by staremu dodać otuchy.

Plan mój polegał na tym, by się zrobić jeszcze mniejszym, jeszcze niższym, niż byłem w rzeczywistości. Myślałem sobie tak: gdy skulony, na ugiętych nogach, z ręką przed oczyma zbliżać się będę do „Bombardiera" — nie będzie on w stanie mnie dosięgnąć: wszystkie jego ciosy będą padały z góry — na twardą czaszkę, gdyż moja głowa będzie na wysokości jego pasa. Długie proste podbiję do góry swą ręką, a znalazłszy się w bezpośredniej bliskości przeciwnika, będę się wyprostowywał, tak, by się znaleźć pomiędzy nim... a jego własnymi pięściami. Zresztą, co robić, gdy będę w zwarciu, wiedziałem zawsze doskonale; chodziło tylko o to, jak do zwarcia dojść. Plan okazał się dobry, za każdym razem prześlizgiwałem się pod rękami Wellsa, który nie był w stanie mnie zatrzymać".

— Zwycięstwo swe zawdzięczam niewątpliwie temu, że leżąc zbity na podłodze, nie desperowałem bezskutecznie, a intensywnie myślałem.

Jeszcze prędzej, jeszcze wspanialej rozprawił się Carpentier z Wellsem podczas meczu rewanżowego, który odbył się niebawem w Londynie. Lecz o tym — w następnym numerze.

# NAJLEPSI PŁYWACY ŚWIATA

(Dokończenie ze str. 3-ej)

skali na dystansie 440 yardów. Nam, Polakom i w tej konkurencji daleko do ewentualnego zajęcia dziesiątej lokaty. Jest o tyle pomyślnie, że rekordzistą Polski na tym dystansie jest młody zawodnik TPG — Jędrysek (5:26,2), który ma wszelkie dane na osiągnięcie lepszego wyniku. Nie sztuka mieć rekordy, lecz sztuką jest rekordy ustawicznie poprawiać!

W roku bieżącym padł rekord na dystansie 1500 mtr. st. dowolnym, rekord z kalibru „nienaruszalnych". Przynajmniej tak twierdził jego poprzedni właściciel Arne Borg, dodając, że nie prędko znajdzie się pływak, który wymaże go z listy rekordzistów. Arne Borg się nie mylił: 11 lat przeszło zanim Japończyk Amano poprawił go na 18:58,8. I w tej konkurencji także dominują Japończycy: Takahashi (piąte miejsce 19:49,2), Terada (szóste 19:49,6), Honma (ósme 20:01,4) i Kosidu (dziesiąte 20:05,2). U.S.A. poza Flanaganem (drugie miejsce, czas 19:39,5) swego przedstawiciela nie posiada. Najlepszy pływak Europy Borg zajmuje trzecie miejsce — 19:42,4. Poza tym Leivers (Anglia 19:46,2), Pirie (Kanada 19:159,2) i Grof (Węgry 20:02,2) dzielą się czwartym, szostym i dziewiątym miejscem. W Polsce, jak zresztą wszelkie konkurencje stylu dowolnego tak 1500 mtr. są domeną Jędryska 22:17,0, a rekord Polski Karliczka wynosi 21:43,4.

W konkurencjach klasycznych (100 i 200 mtr.) pozycja Europejczyków wzrasta. Na 100 mtr. pierwsze cztery miejsca przypadają „staremu kontynentowi". Pierwsze i czwarte miejsce zajmują Węgrzy: Angyel (1:10,2) i Fabian (1:16,6); drugie i trzecie okupują Niemcy: Balke, słynny „motylkowiec" z czasem 1.11,4 i Schulte 1:15,8. Piąte miejsce przypada jedynemu na tej liście Amerykaninowi Wersonowi (1:17,0). Szoste zajmuje Heindrich (Polska) wynikiem 1:17,5. Trzy następne miejsca — Japonczycy. Nie będziemy obciążać Czytelnikow balastem nazwisk japońskich mistrzów ani ich wynikami. Sietas (Niemcy) zajmuje 10-tą lokatę z czasem 1:18,2. Jak widzimy w tej konkurencji Polska ma „coś do powiedzenia", zajmując dzięki swojemu przedstawicielowi miejsce szóste. Kto wie, czy Heindrich z czasem nie osiągnie lepszego wyniku i przekroczy granicę 1:17? Narazie mu do tego daleko.

Musimy przyznać, że 200 mtr. to domena Niemców. Drugie (Balke 2:42,8), czwarte (Sietas 2:44,5) i piąte miejsce (Heina 2.46,2) należą do nich. Oprócz tego przedstawicielom Europy przypadły miejsca: siódme (Ceret — Jugosłowia 2:47,6) i ósme (Angyel — Węgry 2:48,2). Wyżej wzmiankowany Werson (U.S.A.) zajął miejsce dziewiąte — 2:49,0. Pozostałymi miejscami — pierwszym, trzecim, szóstym i dziesiątym — podzielili się Japończycy: Hamuro (2:42,7), Koike (2:44,0), Ohura (2:47,4) i Nagahisa (2:50,4). Dziwnym wydaje się dla nas fakt, że żaden ze stumetrowców japońskich nie znalazł się na liście 200 mtr. Dowodzi to, albo jednostronności pływaków japońskich, w co mocno wątpimy, albo... rozpowszechnienia pływania w Japonii: dużo jest narybku, ktory tym samym, aby się wybić, musi się specjalizować. Na tym dystansie w Polsce również rekordzistą (tegorocznym) jest Heindrich, który osiągnął 2:52,6.

W stylu grzbietowym na 100 m nie ma supremacji jakiegoś z państw. Przewodzi U. S. A. dzięki dwum przedstawicielom. Kieferowi, pierwsze miejsce (1:07,8); Neunzigowi (dziewiąte 1:10,4). Po tym Japonia okupuje trzecie miejsce (Kojirna 1:08,6) i dziesiąte (Sakamoto 1:10,4). Australia zajmuje dzięki Oliverovi drugie miejsce (1.07,9), Niemcy dzięki Schlauchowi czwarte (1:08,8), Kanada piąte dzięki Kerrowi (1:09,0; Szwecja ósme dzięki niezmordowanemu Borgowi (1:10,1). Rekordowi Polski Karliczka (1:14,2), i najlepszemu zeszłorocznemu wynikowi Kummanta (1.16,0) daleko do poziomu światowego.

Jeśli chodzi o tytuł najlepszego pływaka, mimo, iż trudno jest uczynić porównanie, to jednak przyznamy go Arai (Japonia). który w trzech konkurencjach 100, 200 i 400 m w st. dowolnym zajmuje czołowe miejsca. Najwszechstronniejszym z pływaków jest bezsprzecznie Bjorn Borg (100, 200, 400, 1500 m st. dowolnym i 100 m na wznak).

Jeśli chodzi o państwa, to dominuje tu Japonia.

## ZIMOWY TRENING PŁYWAKA

(Dokończenie ze str. 3-ej)

całym tego słowa znaczeniu, z wykluczeniem oczywiście wszystkich szkodliwych momentów. Pływak prawdziwy, związany z pływaniem sercem i duszą, o ile jest zdrowy, po tej jednomiesięcznej przymusowej przerwie odczuwać będzie z dnia na dzień wzrastającą tęsknotę za wodą. Ten ciąg do wody jest najlepszym bodaj dowodem wystarczającego wypoczynku.

Na początku października zawodnik powinien rozpocząć znowu trening, stopniowo zwiększać dystans ale unikać narazie pływania na czas. Trening ten będzie miał na celu rozluźnienie „zardzewiałych" wypoczynkiem mięśni i stąd nie może być ani gwałtowny, ani zbyt łagodny. W miarę możności pływać należy zasadniczo codziennie za wyjątkiem niedziel i świąt. Gdy zawodnik oswoił się z wodą do tego stopnia, iż czuje się w niej dobrze, nastał okres więcej wytężonej pracy albo okres właściwego treningu zimowego, który trwać będzie bez przerwy do końca kwietnia, po czym następuje mała przerwa do chwili otwarcia pływalń letnich. Przerwa ta, jeżeli pogoda nie dopisuje, powinna być wykorzystana do utrzymania się w formie — przez odwiedzanie jeszcze pływalni krytej, gdzie trenować należy umiarkowanie. 1)

*Witalis Ludwiczak*

# Zasady treningu hokejowego

Część I.

Program treningu hokejowego i sposób jego przeprowadzenia jest jeszcze stale osłonięty tajemnicą. A zapoznanie się z nim jest konieczne, gdyż nie można dojść do wyższego poziomu, ograniczając treningi do zabawy na jedną lub dwie bramki.

No początku musimy sobie zdać sprawę z tego, że trening zespołów musi szkolić je jako takie, musi szkolić poszczególne elementy tych zespołów, jak np. obronę, czy też atak, a wreszcie, że trening musi szkolić poszczególnych zawodników, podciągając ich w dyspozycji technicznej i kondycyjnej coraz wyżej. Zachowanie umiaru pomiędzy położeniem nacisku na wyszkolenie jednostek i związanie ich w zgrany zespół jest rzeczą ogromnej wagi. Jeżeli bowiem zaniedbamy szkolenia zespołu otrzymamy w rezultacie drużynę złożoną z samych solistów, grającą bardzo efektownie, lecz stale będzie nas zastanawiać to, że przegrywamy, mimo, że mamy lepszych zawodników od przeciwnika. Mądry obserwator odrazu się zorientuje, że posiadanie lepszych zawodników bynajmniej nie równa się posiadaniu lepszego zespołu. Szczególnie przy hokeju łatwo wpaść w przesadę indywidualizmu gry ze względu na stosunkową łatwość driblowania.

Mając to wszystko na uwadze będziemy układali program treningów hokejowych w ten sposób, by szkoląc zespół nie zaniedbać szkolenia indywidualnego i odwrotnie, szkoląc indywidualności nie zaniedbać wyszkolenia zespołu. Dlatego należy w pierwszym rzędzie wyplenić zwyczaj przychodzenia na trening w różnych porach dnia. Trening musi się odbywać o oznaczonej porze i równocześnie dla wszystkich winien się kończyć.

Hokejowy trening zaczyna się ćwiczeniami wstępnymi, ... mają na celu szkolenie jazdy ... dzie to najczęściej jazda prowadzona jeden za drugim i urozmaicona zmianą kierunku, zmianą frontu i zmianą szybkości. In-




*„Smoke Eaters" z Trail udzielili lekcji Polakom, bijąc „Dąb" i Reprezentację 5:2.*

struktor winien umówić się z trenującymi np. w ten sposób, że na jeden gwizdek następuje zmiana frontu, przejście z jazdy wprzód do jazdy wstecz i odwrotnie, na dwa gwizdki następuje ostry sk... składający się z pięciu kroków, po czym następuje powrót do ... przedniego tempa, które ... być umiarkowane. Zrywy można też trenować w ten sposób, że ustawiamy zawodników w jednym szeregu i na gwizdek instruktora następuje start co sił, a na następny gwizdek należy hamować. Zaraz po zahamowaniu instruktor daje nowym gwizdkiem hasło do startu, wskazując ręką kierunek. Instruktor powinien starać się kierunek startów jak najbardziej urozmaicać i stosować starty tak wprzód jak i wstecz.

Po skończeniu ćwiczeń jazdy przechodzimy do ćwiczeń driblingu. Tu zależy nam na dobrym opanowaniu kijka i sharmonizowaniu pracy kijka z jazdą. ... pierwszym rzędzie ćwiczenie to ma nas nauczyć prowadzenia krążka nie patrząc nań. To ćwiczenie najlepiej jest urządzać w ten sposób, że zawodnicy jeżdżą jeden za drugim, każdy musi posiadać swój krążek. Instruktor ma za zadanie dopilnować, by każde takie ćwiczenie odbywało się w obu kierunkach, tak w lewo, jak w prawo. Gdybyśmy bowiem zaniedbali ćwiczenia w obu kierunkach, doszlibyśmy do tego, że wychowalibyśmy dziwolągi, potrafiające dobrze jeździć w jedną stronę, a w drugą albo kiepsko, albo wcale nie. Tymczasem w hokeiście trzeba szkolić wyrobienie i opanowanie w wszystkich kierunkach, gdyż wtedy program zawodnika będzie obszerniejszy i tym łatwiej będzie mu zwieść przeciwnika.

*d. c. n.*

# Z boisk SZKOLNYCH

### LWÓW

Ruchliwa drużyna szermiercza lwowskiego Korpusu Kadetów, wyzyskując wolny termin, rozegrała w niedzielę 22 b.m., zawody towarzyskie na szable, z drużyną Związku Strzeleckiego im. gen. Rożena.

Zawody zakończyły się wynikiem remisowym 8:8. W drużynie kadeckiej należy wyróżnić **Malika**, a u Strzelców: **Langiewicza**.

Kierownikiem zawodów był p. fechmistrz **Lesiak**. **„Zbigniew"**.

W dniu 19 stycznia odbyły się towarzyskie zawody ping-pongowe pomiędzy 4 Lwowską **Druzyną Har**cerską a lic. gimn. **XII**. Zwyciężyli po dość ciekawej walce harcerze ws tosunku 3:2. Zaznaczyć należy, że zwyciężcy wystąpili w osłabionym składzie, brakiem dh **Żurakowskiego**, mimo to mogli wygrać w stosunku znacznie wyższym.

Wyniki poszczególnych walk przedstawiają się nast.: **Lachowicz — Czechowski** 2:1; **Makowicz — Wielgosz** (gimn. **XII**) 0:2; **Ładoś — Starzewski** (g. XII) 1:2; **Zbiechowski — Rzewuski** (g. XII) 2:0; **Biliński — Burzyn** (g. XII) 2:0.

Na szczególne wyróżnienie zasługują mistrz 4 Dr. Harc. **Biliński** oraz **Starzewski** (g. **XII**) i **Czechowski.** Sędziowali druhowie z „czwórki".

Mecz rewanżowy odbędzie się w najbliższych dniach w sali gimnazjum XII. Mamy nadzieję, że mecz będzie interesujący, gdyż „Licealiści" będą chcieli się zrehabilitować, harcerze zaś, zechcą jeszcze raz pokazać swą wyższość. **Jocz Jan.**

### BYDGOSZCZ

Dnia 23 i 24 bm. odbyły się w **gimnazjum Kopernika i gimnazjum Kupieckim** w Bydgoszczy mistrzostwa szkoły w ping-ponga. W Koperniku do rozgrywek stanęło 171 graczy, z których 24 zakwalifikowało się do finału. Mistrzem szkoły na rok 1938/39 został po ciężkiej walce **Gburczyk**, przed **Siodą i Zabielskim**, wszyscy są z I klasy lic. W gimn. Kupieckim z 82 graczy do finału weszło 16. Finał wyłonił mistrza z klasy **IV Pęcikiewicz**. Drugie miejsce zajął **Kocon** przed **Chudzińskim**.

**H. Mikołajski**

Głos Bydgoszczy pójdzie w najbliższym czasie. Sprawozdania (za które dziękujemy), nie umieścimy ze względu na brak miejsca, a nie dlatego, było było mało ważne. Cieszy nas, że „Sport Szkolny" podoba się Wam! Dziękujemy za miły i szczery list. **Red.**

### KUTNO

Reprezentacyjna drużyna państwowego **gimnazjum im. H. Dąbrowskiego** rozegrała w dniu 15 stycznia 1939 r. mecz w siatkówkę i ping-ponga z **drużyną gimn. kupieckiego**.

Mecz zakończył się zwycięstwem gimn. kupieckiego w ping-pongu w stosunku 9:1, a w siatkówkę zwyciężyła drużyna G.K.S. „18" 2:0 (15:2; 15:4). Zawody odbyły się na sali gimnastycznej w obecności dyr. państw. gimn. **H. Dąbrowskiego**, opiekuna koła sportowego oraz licznie zebranych koleżanek i kolegów.

Dnia 25 stycznia br. odbyło się losowanie przeciwników do mistrzostw szkoły w siatkówkę na sali. Do mistrzostw tych stają klasy licealne oraz dwie III i dwie czwarte. **W. Szuba.**

### GNIEZNO

W dniu 15 bm. odbył się w hali gimnastycznej 69 p.p. trójmecz siatkówki, z udziałem: **Gimnazjum Żnin, Gimnazjum Kupieckiego — Gniezno oraz K.S.G.G. czyli (Gimnazjum i Liceum im. Bol. Chrobrego)**. Wyniki rozegranych zawodów przedstawiają się następująco:

**K.S.G.G. — Gimnazjum Żnin 1:2; K.S.G.G. — Gimnazjum Kupieckie 2:0; Gimnazjum Kup. — Gimnazjum Żnin 1:2.** Drużyna gości osiągnęła w ten sposob mistrzostwo Koła Gniezno P.Z.W.F. (Polskiego Związku Wych. Fiz.) i ma prawo gry w mistrzostwach Okręgu Kuratorium Poznańskiego. Mecze sędziował p. prof. **Paulus**.

W dniu 19 bm. ukończone zostały mistrzostwa miasta Gniezna w siatkówce (dwójki oraz trójki). W finałowym spotkaniu dwójek reprezentacyjna para **K.S.G.G.: Dolacki — Szałkowski** odniosła piękne zwycięstwo nad Podchorążówką 69 p.p. w składzie **Niedźwiedziński — Andrzejewski,** zdobywając zarazem mistrzostwo m. Gniezna.

15 bm. w sali p. Rogowskiego rozpoczęły się drużynowe mistrzostwa m. Gniezna w ping-pongu, w których startuje także reprezentacja naszego Zakładu. K.S.G.G. walczy w następującym składzie: **Kowalewski A., Kowalewski Cz., Polus, Birgfellner, Konieczny, Sitarek i Stenzel.** Dotychczas rozegrane spotkania dały następujące wyniki: K.S.G.G. — Związek Rezerwistów 3:2; K.S.G.G. — Drużyna Harcerzy im. Lech 5:0; K.S.G.G. — Gimnazjum Kupieckie 5:0; K.S.G.G — K.SM. św. „Kostki" 0:5; K.S.G.G.— T.G. Sokół 5:0; K.S.G.G. — K.S.M. „Prąd" 2:3; K.S.G.G. — Miejskie Zakłady 4:1. W turnieju tym startuje 10 drużyn z wszystkim nieomal klubów Gniezna. Zakończenie zawodów odbędzie się w przyszły czwartek, przy czym zwycięska drużyna otrzyma puchar fundacji p. Rogowskiego. **Stenzel Alojzy.**



* * *

**W NASTĘPNYM NUMERZE M. IN. JUNOSZA — PIĘŚĆ I MÓZG (CZ. V); LUDWICZAK — WYWIAD Z JARECKIM; DOMANIEWSKI — KRĄŻEK HOKEJOWY.**

*Kpt. pilot JANUSZ MEISSNER* 25

# Rycerz gwiaździstego znaku

Sztyft wzruszył ramionami.

— Ty to myślisz naprawdę?

— Naturalnie: samo się nie zrobi — odrzekł pilot. — Może tu dostaniemy goleń do wymiany.

— Aha: w Brodach — odrzekł Sztyft z goryczą.

---

Jak należało się spodziewać, zapasowych goleni w Brodach nie było. Ale Stanisław Wahl nie zamierzał dla tak błahego powodu zrezygnować z dalszego lotu.

— Pójdę poszukać jakiejś rury — oświadczył. — Musimy zrobić nową goleń.

— Teraz?! — zdumiał się Sztyft. — Gdzie ty po nocy w Brodach znajdziesz stalową rurę?

— Znajdę — odrzekł Wahl. — Ty zdejm tę złamaną goleń i wyprostuj koło.

Wrócił po upływie dwóch godzin, dźwigając starą ramę od roweru.

— Jest rura — powiedział z tryumfem. — Jutro polecimy dalej.

Zabrali się do roboty. Rozpiłowali ramę, wstawili ją w złamaną goleń, zanitowali, ściągnęli drutem i zmontowali na nowo podwozie. Trzymało się wprawdzie, ale Sztyft twierdził, że trzyma się „tylko na słowo honoru", a przy pierwszym lądowaniu wszystko diabli wezmą.

— Będziemy lądowali ostrożnie — odparł Wahl. — Dolecimy.

Zaszyli jeszcze płótno na krawędzi skrzydła i dobrze po północy poszli spać.

Nazajutrz wystartowali w swojej kolejności i wzięli kurs na Lwów. Przybyli tam przed dziewiątą i dowiedzieli się, że są na piątym miejscu. Maszyna Gajka wypluła wszystkie pieścienie z przegrzanych cylindrów i stała „z flakami na wierzchu" — jak to określił Sztyft — otoczona przez mechaników, którzy ją operowali.

— Nie będzie gotowa przed drugą — powiedział komisarz sportowy etapu — więc właściwie macie czwarte miejsce. Przed wami jest Doroszewski, Zawadzki i Gaertner.

— Gdzież oni są? — spytał Sztyft.

— Ulecieli w siną dal — odrzekł z poetyczną przesadą komisarz. — Śpieszcie się.

Wahl obmacywał podwozie. Trzymało się jako tako. Wzięli benzynę i ruszyli w drogę.

Trasa prowadziła przez Przemyśl, Sanok, Krosno, Nowy Sącz i Nowy Targ do Krakowa. Trzysta siedemdziesiąt kilometrów w górach — trzy i pół godziny lotu, gdyby można było lecieć na przełaj.

Ale po prostej dotarli tylko do Przemyśla. Dalej chmury leżały nisko, grubą jednostajną warstwą, i tylko doliny były od nich wolne; szczyty i wyższe grzbiety nurzały się w gęstej parze.

— Polecimy Sanem — zadecydował Wahl. — Potem skręcimy na południe, na Birezę, a koło Mrzygłodu znów złapiemy San.

Sztyft skinął głową.

Opuścili się w krętą dolinę, której dnem płynęła rzeka. Zbocza po obu stronach rosły, podczas gdy pułap był coraz niżej. Lecieli jakby korytarzem o licznych odgałęzieniach i zakrętach. Było ich tak wiele, że z trudnością orientowali się w tym labiryncie. Odległość widzenia w przód wahała się od półtora kilometra do trzystu metrów. Widok po bokach zasłaniały góry.

Wtym z prawej strony Sanu wywinęła się szosa, od północy przyskoczyła do niej druga i w miejscu gdzie na siebie wpadły sypnęło się po zboczu całe mrowie drewnianych domków.

— Krzywcze! — ryknął Sztyft. — Teraz w lewo.

Wahl jednym pociągnięciem steru wziął ostry zakręt.

Dolina uniosła się nieco, wykręciła na zachód, na południe i znowu opadła. Jakiś strumyk położył się na jej dnie, po chwili przybyły jeszcze dwa i jeszcze jeden. Razem utworzyły rzeczkę, która wkrótce szerokością koryta dorównała szosie.

Góry pchały się z dwóch stron, zacieśniając dolinę. Rzeczka i szosa biegły coraz bliżej siebie, aż utworzyły niczym nie rozdzieloną zielono-szarą wstążkę u dna wąwozu. Potężne bloki skalne odrzucały ją to w lewo to w prawo. Brzuchy, kłęby, garby, grzbiety, ramiona, kolana, tłumnie zbiegających się gór usiłowały zamknąć jej drogę, ścisnąć, zadusić. Przemykała się między nimi żwawo i zręcznie, póki mogła. Aż nagle znalazła się w pułapce: ciasna dolina rozdzieliła się na dwoje; w prawo sięgała dość stromo ku przełęczy tonącej w chmurach, w lewo wąziutkim przesmykiem zwracała się na południe.

Szosa zdecydowanie skoczyła przez most na prawo i zaczęła się czołgać się serpentynami pod niebo. Ale rzeczka zawahała się: co ją czeka za skalnymi wrotami?.. Zwolniła, rozlała się w małe jeziorko i zajrzała do wąwozu.

Wtedy skały osaczyły ją niemal. Ratując się przed ich napaścią, skoczyła w dół na łeb na szyję, spadła na kamienie, zapieniła się przerażeniem i uciekła na zachód, w lasy.

Samolot aż dotąd dążył jej śladem, uchylając się obłokom, które opadały wciąż niżej. Ale nad lasem mgła stanęła mu na drodze.

— Zawracaj! — krzyknął ktoś do pilota.

Wahl spojrzał w lusterko. Nie to chyba nie był Sztyft: siedział w gondoli zapatrzony w mapę.

— Więc kto? — pomyślał Wahl. — Eh, zdawało mi się.

Spojrzał przed siebie. Mgła ścieliła się nisko, cienką warstwą, nie sięgając pułapu chmur. Po bokach widać było las, nad głową wolno ciągnęły chmury.

— Tunel — pomyślał pilot. — Pół biedy, jeżeli otwarty. Ale jeżeli tam dalej mgła schodzi się z pułapem...

Nie było czasu do namysłu.

— Do Sanu jest z dziesięć kilometrów — obliczył. — Zaryzykuję.

Nie widział teraz dna doliny: pod samolotem leżała mętna białość, gęsta jak mleko i tylko po bokach rzedniejąca, jakby podbiegła wodą.

— Jeżeli mnie to zamknie — pomyślał — przegraliśmy. Trzeba będzie póiść w górę między chmury i lecieć na północ. Moglibyśmy zejść na dół dopiero gdzieś koło Rudnika. Prawie sto kilometrów z drogi...

Mogło się zdawać, że tak się to skończy: mgła rosła, wzdymała się, puchła. Raz po raz przechodzili przez jej welony, lub przeszywali nawisy chmur.

Na Sztyfcie skóra cierpiała w takich chwilach. Wytężał wzrok żeby coś zobaczyć i oddychał z ulgą kiedy białawy tuman rozwiewał się przed śmigłem.

— Zabije mnie ten wariat — myślał, ale milczał nadal zaciąwszy zęby.

Wtem na lewo otworzyła się wolna przestrzeń, jak okno wśród obłoków.

— San — powiedział pilot.

Sztyft poczuł, jak rozprężają mu się wszystkie mięśnie. Omal nie spadł na pokład gondoli.

— San — powtórzył. — Dzięki Bogu.

Wahl przymknął gaz. Maszyna zeszła niżej, wyłoniła się z resztek mgły i legła w skręt. Pod nią sunęła szeroka dolina w obramowaniu lasu, z rzeką po środku.

Polecieli na południe i po kilku minutach zobaczyli miasto. Sztyft odszukał lotnisko.

— Między torem kolejowym a rzeką! — zawołał. — Tam!

Wylądowali.

Komisarz sportowy i jego dwaj pomocnicy podeszli do samolotu, po chwili zaś otoczyła go spora grupka publiczności.

— Kto lądował przed nami? — zapytał Sztyft.

— Doroszewski — odrzekł jeden z pomocników. — Panowie jesteście drugą załogą, która tu ląduje.

Sztyft zabębnił pięściami po plecach pilota.

— Słyszysz?!

— Ile mamy spóźnienia? — zapytał Wahl, zasłaniając się ramieniem.

— 17 minut.

— A Doroszewski?

— 26 — odpowiedział komisarz.

— Kiedy odleciał?

— Może będzie 5 minut — odrzekł jeden z obecnych.

— No to jesteśmy przed nim! — wrzasnął Sztyft.

— Tak — powiedział Wahl. — Nie mamy ani sekundy czasu. Musimy go wyprzedzić w górach, bo później będzie nadrabiał na pełnym gazie. Gdzie bierzemy benzynę?

Sztyft zajrzał do notatnika.

— W Krakowie.

— Możecie panowie wziąć i tu — gadał komisarz. — Tylko lejek nam się zepsuł. Właśnie go naprawiają, ale to potrwa z pół godziny: trzeba go w dwóch miejscach zalutować. Więc jeżeli macie swój lejek...

— Mamy, ale nie weźmiemy benzyny — przerwał mu Sztyft. — Prosimy tylko potwierdzenie lądowania. I to — na miłość Boga — prędko! — dodał, widząc że komisarz wcale się nie śpieszy. — Niechże pan ze mną idzie: muszę mieć stempel i podpis w karnecie.

W tej chwili od południo-wschodu ukazał się jakiś samolot.

— Ktoś leci! — wołano w tłumie. — Leci trzecia maszyna!

Samolot już się zniżał.

— To będzie Gaertner — pomyślał Wahl. — Leci na czwórce.

Istotnie był to Gaertner. Wylądował i ledwie zatrzymał samolot obok „Ewki", zaczął wołać o benzynę. Miał 32 minuty opóźnienia i gorączkował się niesłychanie, bo napełnienie prawie pustych zbiorników musiało potrwać jeszcze z kwadrans.

Kiedy wynikła sprawa lejka do benzyny, poprostu zaniemówił.

— Nie mamy lejka — powiedział wreszcie z wysiłkiem. — Zapomniałem go we Lwowie.

Jego towarzysz, niemrawy korpulentny blondyn o bladej nalanej twarzy z rezygnacją machnął ręką i zapalił papierosa.

— Wszystko na nic — mruknął.

Gaertnerowi latały ręce. Bladł i czerwieniał. Łzy kręciły mu się w oczach.

— Gdzie pan ma ten zepsuty lejek? — zapytał chrapliwie. — Ja przecież muszę... Do licha — pół godziny — nie: godzina opóźnienia...

Tymczasem Sztyft ciskał się na mechaników i klął przybyłą załogę, która opóźniała start „Ewki".

— Do diabła z tym wszystkim — burczał. — Niedołęgi, ofermy zamazane. Czego nas tu trzymają tyle czasu? Jeszcze tylko brakuje, żeby przyleciał Zawadzki i ze dwie załogi, które lecą za nami...

Wreszcie komisarz poszedł z nim do stolika i wręczył mu ostemplowany i podpisany karnet.

— Możecie panowie lecieć.

— Najwyższy czas — mruknął Sztyft i śpiesznie odszedł od maszyny.

Tu jednak czekała go niespodzianka: Wahla nie było, a silnik „Ewki" nie pracował.

— Pański pilot jest przy tamtym samolocie — powiedział ktoś z publiczności.

— Bodaj się benzyny opił — zazgrzytał.

Przepchnął się przez tłum i — omal go krew nie zalała: Wahl stał na stołku i pomagał Gaertnerowi lać benzynę do jego czwórki przez swój własny lejek.

— Co ty robisz wariacie?! — krzyknął.

Wahl obejrzał się.

— Zaraz, zaraz — powiedział z uśmiechem. — Musimy pomóc tym kolegom. Nie mają lejka.

Kto brał udział w zawodach lotniczych, ten zdaje sobie sprawę jaką cenę ma każda minuta czasu w takich okolicznościach i jak trudno zdobyć się wtedy na wyświadczenie komukolwiek podobnej usługi. Tym bardziej jeżeli chodzi o współzawodnika.

Sztyft aż nadto dobrze znał cenę czasu. Wahl znał ją również. Ale jego poczucie solidarności zwyciężyło tym razem: pomagał załodze należącej do tego samego aeroklubu, do którego sam należał.

— To bardzo szlachetnie — powiedział Sztyft przez zęby. — Ale my tymczasem zbieramy karne punkty. Sam powiedziałeś, że nie mamy ani sekundy czasu.

— Wyrównamy po drodze — odrzekł Wahl. — Z Katowic polecimy z wiatrem.

— Aha: właśnie wiatr ustaje — mruknął Sztyft. Zostaw im ten lejek, jeżeli już inaczej nie możesz, i lećmy. Dogonią nas, to nam oddadzą. A nie dogonią, to... Oj, jak mnie ręka świerzbi Tak bym ci teraz dał w szczękę — powiedział melancholijnie.

(D. c. n.)

Redakcja: tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, Łazienkowska 3. Nocny telefon redakcji — w środy i niedziele od g. 18-ej — 592-40. Wydz. ogłoszeń: Łazienkowska 3. Tel. 8-63-66.
Prenumerata miesięczna 80 gr. kwartalna 2 zł 20 gr. roczna (10 miesięcy) 7 zł. Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 119. Konto P K O. 13693 Ogłoszenia: 70 gr mm [illegible]
REDAKTOR: LECH GORSKI — przyjmuje w środy — 12 — 15. WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.
— Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 11, tel. 844-49 i 592-49.

## Na szaro

# F.I.S. na trawie

*Przeżywamy straszny okres. Takich dni najstarsi ludzie nie pamiętają. Nie ma śniegu!*

*Na afiszach — FIS, w gazetach — FIS, w biurach podróży — FIS, a w Zakopanem bezwstydnie obnażone kamienie i kępki trawy. Na ulicach Warszawy goły, lśniący asfalt. Straszne!..*

*I pomyśleć, że nie dawno 6.000 bezrobotnych gorączkowo i okrutnie oczyszczało Warszawę ze śniegu, mieszało go z błotem (śnieg z błotem, skandal!) i topiło, jak szczenięta, w przepaściach otworów kanalizacyjnych!..*

*Oto przykład krótkowzrocznej, egoistycznej polityki! Zupełny brak spojrzenia w przyszłość! Zanik węchu kupieckiego!...*

*Jakże świetnie interesy możnaby dziś robić na tym bezlitośnie wówczas marnowanym śniegu! Nie ma sum, którychby w tej chwili (a co będzie za tydzień?) nie zapłacili Fisowcy za kupkę mało używanego śniegu.*

*W okresie śnieżnej prosperity nie znalazł się ani jeden jasnowidz (a tylu ich jest na początku roku!), którýby krzyknął w transie:*

*— Szanować śnieg!.. To manna z nieba!... Przyda się w lutym!..*

*Dzisiaj, kto żyw patrzy w niebo i tęsknie wyczekuje manny. Ludzie stali się opryskliwi i zdenerwowani. I łatwowierni. Gotowiby nawet Pimowi uwierzyć, gdyby zapowiedział śnieg. Ale P. I. M. milczy — za duża odpowiedzialność; bezpieczniej wypowiedzieć się post factum:*

*— Wczoraj nad całym obszarem itd... — za to nikt nie wniesie pretensji.*

*F.I.S. zajął w naszych mózgach wszystkie przeznaczone na luty komórki i teraz nie ma siły, któraby je mogła opróżnić i napełnić czym innym. Możnaby powiedzieć, że od wyników kombinacji alpejskiej uzależniliśmy nasze kombinacje życiowe na marzec i resztę wiosny, — a tu masz tobie, ładny gips!*

*Kolejka jest, hotel z widocznym górskim jest, nowa skocznia jest — a śniegu nie ma!*

*Od czasu do czasu to w Warszawie, to w Zakopanem spadnie parę płatków, ale ma się wrażenie, że to trick reklamowy organizatorów; przywożą na skrzydłach samolotów śnieg z Tyrolu i Davos i strząsają go nad Warszawą, aby nadzieja żarząca się jeszcze w naszych sercach nie zamarzła na sopel rezygnacji, abyśmy, uchwyciwszy na dłoń pojedyncze płatki mogli zaśpiewać ochoczo:*

*— Pojedziemy na FIS, na FIS, towarzyszu mój! —*

*Niestety, wraz z topniejącym na dłoni kryształkiem topnieje i wiara w białe szaleństwo. Znów figlarne słoneczko (dlaczego nie w lipcu, do licha), rozpięte kołnierze u palt, znów triumienne wieści z obozu naszych narciarzy.*

*Białe szaleństwo ustępuje miejsca czarnej melancholii...*

*W pewnym biurze podróży zastanawiano się nad lansowaniem powszechnej wycieczki pod nazwą: „Zakopane bez śniegu!", ale ten oryginalny i kto wie czy nie powodzeniowy pomysł upadł skutkiem dowcipu jednego z dyrektorów, który dodał: „A my bez portek!"*

*Nie pozostaje nam przeto nic innego, jak zaproponować wszystkim zgłoszonym do zawodów ekipom pozostanie w domu i rozegranie mistrzostw sposobem korespondencyjnym jak w strzelectwie, lub w grze szachowej.*

*Publiczności nie zrobi to żadnej różnicy, bo i tak się nie zna na narciarstwie, prasa i radio będą miały jeszcze więcej roboty, niż na „żywca", a my jako gospodarze zyskamy przywilej podania wyników na końcu i dzięki temu może koło maja doczekamy się w Zakopanem upragnionego śniegu...*

*JÓZEF KEMPA.*



*W Zakopanem była woda... lecz dziś już jest śnieg*

*W ojczyźnie „Smoke Eaters"*

# Kanada i narty

## Polka na górze „70"

*(Korespondencja własna „Sportu Szkolnego")*



*Na górze „70"*

**Montreal, w styczniu.**

**Przeciętny Kanadyjczyk z prowincji Ontario czy Quebec'u nie jeździ na narty w Góry Skaliste, choć czasem i to może zdarzyć, jeżeli ma dużo wolnego czasu i jest milionerem, bo trzy tysiące mil to nie fraszka.**

**Zwykli śmiertelnicy z Montrealu czy Toronto jeżdżą w Laurentiens Mountains (czyt. Lorenszens). W piątki i soboty odchodzą przepełnione pociągi „na północ". W St. Sauveur na górze „70" tłok. U jej podnóża mają swój klub studenci z uniwersytetu M-c Gill. Klub „czerwonych ptaków". Pełno ich w czerwonych koszulach — skaczą z niewielkiej skoczni i jadą do góry śmiesznym wyciągiem linowym. Trzeba mieć mocne rękawiczki i uważać, oby się nie „wkręciły". Często zastanawiałam się czy właściwie nie jest mniej męczące wejść na własnych nogach, niż jechać do góry kurczowo uczepionym u mokrej liny.**

**Wśród młodzieży kręci się papa Johanson — jeden z pierwszych narciarzy w Kanadzie, który do Quebecu przywiózł narty z rodzinnej Norwegii. Teraz strofuje i ćwiczy Boba, swego syna — mistrza klubu studentów. Bob może będzie już w tym roku w grupie olimpijskiej, która ma przyjechać na FIS do Zakopanego, jeżeli nie uznają go za zbyt młodego. Peggy, jego siostra, ma również wiele zdobytych „pierwszych miejsc". Peggy ma 18 lat i wszystkie najpoważniejsze zawod-niczki z nią się liczą.**

**Na górze „70" panuje beztroska radość. Wszyscy się znają, przelotny nawet znajomy jest „przyjacielem". Podchodzę zwolna do góry.**

**— Hallo, polska Kuzynko! — woła do mnie Mary Gzowsky. Poznałam ją na zawodach w Seigniory Club. Mary pomimo polskiego nazwiska, nie umie ani słowa po polsku. Jej dziadek był znanym inżynierem. Musiał emigrować z Polski po powstaniu listopadowym.**

**Ze wszystkich stron nawołują mnie przyjazne głosy „Hallo Wando, jak się czujesz?!" (wymawiają Uanda). Weekendowe (koniec tygodnia) bractwo jeździ dobrze. Ostatecznie od początku grudnia do końca marca, albo i kwietnia, dwa dni w tygodniu spędzają na nartach to można się nauczyć. Po 3 klubami zbiera się po kilka dziewcząt czy chłopców i wynajmują mały domek od farmera „Francuza-Kanadyjczyka" na sezon. Urządzają po swojemu i stale tylko tam jeżdżą. O zmroku w sobotę zaczyna się życie towarzyskie. „Cottage" nawzajem się odwiedzają. Planują wspólne wycieczki na niedzielę.**



*Tereny narciarskie w Montrealu*

**W taką weekendową niedzielę w Laurentiens przechodzi się zwykle z jednej wioski do drugiej odległej o kilkanaście mil. Jedzie się „trailem" — to jest wąskim szlakiem wyciętym w gęstych krzakach. Laurentiens nie są b. wysokie i całe porosłe mieszanym lasem. O ile w jesieni wygląda to wręcz bajecznie o tyle w zimie — są to sterczące kłody. Trochę mnie to spoczątku dziwiło po otwartych stokach Tatrzańskich. Szlaki takie nie są poznaczone i jedzie się trochę własnym węchem, a w okolicach bardziej uczęszczanych zawsze znajdą się jacyś narciarze, do których można się przyłączyć — tymbardziej, że Kanadyjczycy są koleżeńscy i serdeczni.**

**W Montrealu, mniej szczęśliwi, którzy nie mogą spędzać week-endów „na północy", uganiają po górze Mont-Royale — w środku miasta. Klasa jazdy nie dorównuje górze „70" czy Boldy (St. Jovite), ale na śmiałości nie zbywa szczególnie wśród chłopców, jeżdżą z zacięciem. Jest taki skromny zjazd między drzewami kończący się urwaną skałką z lekkim wyjazdem, ale gdy trasa jest wyślizgana to utrzymać się trudno.**

**Koledzy przyprowadzają tu zwykle takich, którzy nie bardzo wiedzą, co zrobić z nogami i każą zjechać. Pytałam się takiego młodego człowieka — tego co kazał — czy uważa to za najlepszy system wychowania narciarskiego? Odpowiedział, że jego też tak uczyli, przecież, nie tylko, że jakoś nic mu się nie stało, ale przecież źle nie jeździ? — rzeczywiście bardzo dobrze. Na łagodniejszych zjazdach więcej dorosłych ludzi i panienek. Jedzie taka narciarka, bez stylu, „tramwajem"—jestem przekonana, że musi leżeć, ale nie — trzyma się na nogach i już podchodzi, aby znowu w ten sam sposób jechać w dół. Charakteryzuje to narciarzy z Mont Royale. Jeżdżą dużo, dawno, ale bez szkoły — choć z zacięciem i fantazją.**

**Wanda Henisz.**

**Sindelar w Polsce**

# Wywiad...

## z nieznajomym piłkarzem

### Przed 8-miu laty w Warszawie

Jechałam kilka dni temu do Zakopanego. Chciałam na własne oczy sprawdzić czy jest śnieg (jest — przyp. aut.). Obok mnie w przedziale siedział sympatycznej powierzchowności „facet" ubrany z narciarska. Wyglądał na trzydzieści kilka.

Wyciągnęłam plik gazet i zaczęłam czytać. Zauważyłam jak w pewnej chwili mój sąsiad zainteresował się leżącym obok mnie na ławce numerem „Paris-Soir". Namyślał się dłuższy czas, paląc nerwowo „Pi-a" wreszcie zapytał nieśmiało:

— Mam do pani prośbę — rzekł — nie umiem po francusku, a zobaczyłem w tytule znajome nazwisko, czy nie mogłaby mi pani powiedzieć o czym piszą w tym artykule?

Była to wzmianka o samobójstwie słynnego piłkarza wiedeńskiego, Sindelara. Gdy streściłam tę wiadomość, mój towarzysz zbladł i zmienionym głosem powiedział:

— Taki już ich los, wielka szkoda, to wielki piłkarz.

— Czy pan go znał?

— Grałem przeciwko niemu — brzmiała odpowiedź.

Zaczęło być interesujące. Poprosiłam o szczegóły.

— Było to zdaje się w roku 1930. Do Warszawy przyjechała drużyna klubu „Austria" z Wiednia. Na środku ataku wystąpił w niej Mathias Sindelar, jasnowłosy fenomen. W pierwszym dniu goście wygrali „w chodzonego" 1:0, przy czym tę jedną bramkę zdobył właśnie Sindelar. W drugim dniu było zdaje się 5:1. Sindelar wówczas jeszcze nie znajdował się u szczytu sławy, ale już wtedy obiecywano sobie po nim bardzo wiele, już wtedy mówiono, że jest on następcą Uridila, Schaffera, czy Konrada. W kilka lat później stał się wyjątkową klasą. Grał właściwie bezbłędnie. Jego technika graniczyła z żonglerstwem, a pod względem taktycznym nie miał sobie równego — mój towarzysz zapala się coraz bardziej — czy pani wie, że właśnie Sindelar był najgłówniejszym filarem „Wunderteamu", czyli tego zespołu reprezentacji Austrii, który w ciągu dwóch, czy trzech lat nie przegrał ani jednego meczu międzypaństwowego i dopiero w Londynie w meczu z Anglią zeszedł z boiska pokonany po zaciętej walce 3:4. Sami Anglicy uznali wtedy, że z pośród drużyn kontynentalnych jedynie Austriaków można poważnie brać pod uwagę. Orzekli oni również, że najlepszym z nich jest niepozorny i nawet niezbyt ostro strzelający Sindelar. Ale środkowy napastnik „Austrii" pokrywał te braki swym olbrzymim talentem i zrozumieniem istoty gry, jak nikt inny.

— Czy pan uważa, że to co piszą o samobójstwie jest prawdą?

— Mam wrażenie, że coś się za tym kryje głębszego — odpowiada mój rozmówca — czytałem niedawno, że Sindelarowi nieźle się powodzi, że w Wiedniu założył kawiarnię, która cieszy się dużą frekwencją. Ale czytałem także, że Sindelar niebardzo zgadzał się z nowymi regulaminami, jakie wprowadzili kierownicy sportu niemieckiego po zaanektowaniu Austrii. Sindelar zagrał ostatni raz na meczu „zbratania" pomiędzy repr. Wiednia a reprezentacją Rzeszy. Byli Austriacy wygrali 2:0, przy czym Sindelar strzelił jedną z tych bramek. Potem miał jakiś spór, w wyniku którego przestano go wstawiać do reprezentacji, a ostatnio i do drużyny klubowej. Zresztą Sindelar był zawodowcem, a w Niemczech teoretycznie zawodowstwa nie ma. Coś zatem musiało się stać.



*Sindelar*

...Była już późna godzina. Trzeba było się przespać. Skończyłam rozmowę.

*er.*